

świadczenie tak mało dziś uznawanej prawdziwie, a z drugiej — współpracować czynnie i z całą świadomością moralną w odbudowie pokoju na głębszych i trwalszych opartego fundamentach.

Ten wkład wewnętrzny, na który w koszmarze obozu koncentracyjnego mogły się zdobyć doprawdy tylko niezwykle odporne moralnie i duchowo silne jednostki (jakże często przy słabych siłach fizycznych!), jest zbyt pobieżnie potraktowany przez autorkę, która tym wdzięczniejsze miała tu pole dla swej relacji, że właśnie może najdobitniej, najintensywniej wyróżniły się tu Polki, swą postawą duchową, swą inicjatywą wciągając do współpracy swe towarzyski obozowe innych narodowości (przede wszystkim Holenderki, Belgijki, Czeszki, Norweżki, Francuzki i Jugosłowianki). Jest to może największy zarzut, jaki można by postawić tej potoczyscie napisanej, pogodnej relacji o koszmarach sprawach, umyślnie pozbawionej wszelkiego charakteru dokumentarnej relacji przez pominięcie wszelkich nazwisk — zarzut braku pogłębienia różnych aspektów życia obozowego i wpływu, jaki nieuchronnie ten okres ciężkiej próby życiowej na dusze ludzkie wywierał.

*St. M. Sawicka*

*Emil Sobota: Glossy 1939—1945.* Wyd. Jan Laichter v Praze 1946. Str. 181.

Wśród czeskich powojennych wydawnictw wyróżnia się ta książka i treścią swoją, i tym, że jest pośmiertnym uczczeniem jednej z ostatnich ofiar terroru niemieckiego. Jej autor poniósł śmierć z rąk niemieckich 24 kwietnia 1945 roku na jedenaście dni przed uwolnieniem Pragi. Z pozostałych papierów książkę wydała wdowa. Papiery, choć nie wszystkie, ocalały dzięki szczęśliwemu ukryciu w wiejskiej siedzibie autora.

Przed wojną dr Emil Sobota był politycznym redaktorem czasopisma „Naša Doba” i w nim co miesiąc dawał obraz światowego położenia. Gdy w marcu 1939 roku Niemcy zajęli Pragę i „Naša Doba” wychodzić przestała, Emil Sobota pióra nie odłożył. Swoje miesięczne sprawozdania pisał tak, jakby „Naša Doba” nadal wychodziła. Luki, które są, tłumaczą się zniszczeniem części rękopisów w wilgotnym schowku, nie są jednak tak znaczne, żeby wartość książki na tym cierpiała. Prezydent Benes wyraził się o jej autorze, że wierność demokratycznym ideałom okupił śmiercią i tą śmiercią pracę swoją uświęcił. Na czym jego praca pod okupacją polegała, na razie nie wiemy, bo autor w książce o sobie nie pisze. Musiał być politycznie zaangażowany, skoro Niemcy w przededniu ostatecznej klęski wywarli na nim zemstę. O tym dowiemy się może później, na razie mamy „Glossy”, ostatnie dziedzictwo jego pióra.

Możemy się tylko domyślać, jaki cel przyświecał autorowi przy pisaniu tych miesięcznych politycznych sprawozdań. Nie są one kroniką wypadków. Nie są historią okupacji, choć wiele cennego materiału do niej przynoszą. Są czymś innym. Obecny redaktor wznowionej „Naszej Doby” prof. Mack powiada o „Glossach”, że są książką niecodziennej wartości i że przeczytać powinni ją ci wszyscy, którzy przeżywszy wojnę poza krajem, nie orientują się, czym był Protektorat, i nie wiedzą, jakimi myślami ludzie pod okupacją żyli. „Glossy” pozwalają nam wejrzeć w tę tajemnicę. Autor ich ze spokojem i otuchą omówił wiele myśli i zagadnień nurtujących gnębione społeczeństwo. Są one więc częściowym odbiciem podziemnego duchowego życia Czech w okresie wojennym. I są także świadectwem, że reżim okupacyjny mimo swoich żelaznych kleszczy życia tego nie zdławił.

Czterdzieści cztery artykuły, na które rozpada się książka, dotyczą bardzo rozmaitych tematów. Mniej więcej w po-

łowie omawiają one wewnętrzne stosunki Protektoratu i w połowie zagadnienia międzynarodowe. Z tych zanotujemy tu cztery, dla nas szczególnie ważne. Są nimi: przeszłość małych narodów, przyszłość Słowiańszczyzny, przyszłość Z. S. R. R. i przyszłość stosunków polsko-czeskich. W artykule „Nova Europa a mali narodove“ autor przypomina, że jedną z przewodnich myśli książki Masaryka „Nova Europa“ była koncepcja ligi małych narodów od Finlandii po Grecję. Okazało się jednak niestety, że potrzeba wspólnej obrony wobec różnorodności interesów nie jest dostatecznie skupiającym czynnikiem. Potrzebną byłaby więc inna, potężniejsza siła. Taką siłą chciały być Niemcy, ale stać się nią nie mogły, ponieważ u nich wyłącznym motywem był własny, z niczym nie liczący się interes. Autor sądzi, że zjednoczenie może się dokonać tylko w imię jakichś idei, i z tego, co autor pisze o przyszłości Słowiańszczyzny (artykuł „Budoucnost Slovanstva“), przypuszczać wolno, że ideę tę widzi w solidarności słowiańskiej. Są dane, że nadchodzi era słowiańska, autor jednak zaznacza, że konieczną jest rzeczą, aby narody zbliżało nie tylko poczucie pokrewieństwa, lecz przede wszystkim świadomość wspólnej misji w dziejach ludzkości. Artykuł pt. „Naše unie s Polskem“ jest wnikliwą analizą trudności, które w r. 1940 przeciwstawiały się koncepcji polsko-czeskiej unii czy federacji. Rozwój wypadków przyznał rację Sobocie, gdyż koncepcja ta została zaniechana, a porozumienie polsko-czeskie stało się możliwe dopiero z taką Polską, jaką mamy obecnie, to jest z Polską ludową i pogodzoną z Z. S. R. R. Ale znaczenie Polski autor docenia. W art. „Nove štehovano (wędrowki) narodu“ powiada, że wysiedlenie Polaków byłoby katastrofą i dla Czechów, albowiem straciliby połączenie ze słowiańskim wschodem.

Przyszłość własnego kraju rozważa autor w związku z pytaniem, jak prze-

zwyciężył dwa zagrożenia: geograficznego położenia i małości. Poświęca im dwa artykuły: „Tragika naše granice“ i „Jak překonat (przewyciężyć) małość“. O tragizmie granic pisał autor w styczniu 1940 roku, gdy nie tylko przyszłe granice Niemiec były zupełną niewiadomą, ale gdy i przynależność Sudetów była jeszcze kwestionowana, i to nawet w obozie aliantów. Świat nie rozumiał, że Sudety są dla Czechosłowacji kwestią bytu lub niebytu. I nie rozumiał także świat, że granice Czechosłowacji są granicami pokoju europejskiego. Można powiedzieć, że autor w roku 1940 tragizm położenia geograficznego ujął zbyt ciasno, ograniczając go do kwestii Sudetów. Dopiero cofnięcie granic niemieckich do Odry i Nisy uwalnia zarówno Czechy jak i Polskę od ciężaru tego tragizmu. W związku z zagadnieniem granic rozważa autor zagadnienie Niemców sudeckich i już w październiku 1942 (art. „Příteli s onoho břehu“) przychodzi do przekonania, że jedynym rozwiązaniem jest wysiedlenie. Albowiem dopiero po utworzeniu państw narodowo jednolitych zostanie pokusa użycia mniejszości do rozsądzania państw od wewnątrz. Dalsze zagadnienie przyszłości to przewyciężenie innego jeszcze tragizmu ciężącego nie tylko na Czechach. Autor nazywa go małością. W obecnym układzie sił światowych pojęcie to obejmuje i większe od Czechów narody. Trzeba przyznać, że Czesi poświęcili mu wiele uwagi już od czasów Pałackého. Uczynił to niedawno i prof. Odložilík w książce „S druhého břehu“. E. Sobota widzi tragizm małych narodów w tym, że każdy kryzys jest dla nich kwestią bytu lub niebytu. Jak przemóc tę fatalność? Autor w roku 1943 nie umiał dać na to pytanie jasnej odpowiedzi. Wyrzcił się tylko ogólnie: chcemy pozostać sobą pod względem państwowym, gospodarczym i kulturalnym, ale gotowi jesteśmy utworzyć razem z innymi jakąś większą, swoją i ich, nadbudowę (art. „Jak překonat małość“).

Warto na tym miejscu zanotować zapatrywanie autora na przyszły pokój z Niemcami. Ogranicza się on tylko do uwagi, że nie należy w pokoju podnosić kwestii winy niemieckiego narodu. Indywidualni winowajcy powinni być ukarani, ale Niemcom jako całości trzeba po prostu powiedzieć, że muszą ponieść konsekwencje wywołanej wojny oraz zniszczeń i strat zadanych innym narodom, tak aby już nigdy wojny wywołać nie mogły. Na winę można się bardzo różnie zapatrywać i widzieliśmy, że zasada winy, przyjęta w traktacie wersalskim, posłużyła Niemcom do zaciepienia całego traktatu (art. „Vina“). Postanowienia traktatu powinny mieć swoje uzasadnienie same w sobie, a nie być karą za winę.

Prawie połowa artykułów dotyczy wewnętrznych stosunków w Protektoracie. Należą one do najciekawszych w książce. W niektórych z nich rozprawia się autor z zakłamaniem propagandy niemieckiej. Zaprzecza, jakoby utworzenie Protektoratu było nawrotem do tradycji dawnej Rzeszy, albowiem państwo hitlerowskie jest zupełnie innym tworem, a Protektorat posiada tylko fikcyjną autonomię, nawet nie taką jak w dawnej Austrii. Piętnuje dwulicowość Niemców, którzy oficjalnie wyrzekają się germanizacji, a wiele czeskich dzieci brutalnie przerabiają na Niemców. Kilka artykułów poświęca nielicznym kolaboracjonistom i mniej od nich zdeklarowanym, ale także szkodliwym oportunistom. Osądza bezwzględnie Moravca i dra Vajtauera. Rozprawia się z tymi, którzy zasłaniają się hasłem, że naród musi żyć, i z tymi, którzy bronią polityki „dwóch żelazek“, jednego „prasującego bieliznę“ dla Niemców a drugiego dla aliantów (art. „Dwojko żelazko“). Hasło, że naród musi żyć, może być słuszne w pewnych granicach i nikt nie każe rozbijać muru głową, ale zupełnie czym innym jest wysługiwanie się złu. Zaprzecić się tego, czym się jest i było, to jest śmierć mo-

ralna. Najwięcej narażona na złe wpływy była młodzież, a jednak ta młodzież duchem swoim przodowała innym. Autor na znanych sobie przykładach wykazuje jej hart i poświęcenie i zapewnia, że wyrośnie z niej twarde i dzielne pokolenie (art. „Česka mládež“).

Wiele uwagi Sobota poświęca czeskiej inteligencji. Tak jak i u nas, poniosła ona stosunkowo największe straty. Autor zastanawia się, czy inteligencja uzyska ten wpływ, jaki jej się zasłużyła, i sądzi, że tak, ponieważ zdobyła sobie zaufanie narodu, czego nie można na przykład powiedzieć o inteligencji francuskiej jako całości. Autor postawę inteligencji czeskiej tłumaczy tym, że korzenie swoje miała w ludzie. Jest ona przeważnie ludowego a nawet proletariackiego pochodzenia. Nawet urzędnicza inteligencja nie wyodrębniła się jako stan. Jej stopa życiowa była niższa, skromniejsza niż np. równorzędnych urzędników niemieckich. Być może, że w Czechach poszło się w tym kierunku za daleko. Toteż państwo nie powinno zaniedbywać interesów inteligencji i powinno dbać o jej samopoczucie. Niezależnością czeskiej inteligencji od sfer kapitalistycznych i od burżuazji tłumaczy Sobota także brak podłoża dla faszyzmu w Czechach. Zdaniem autora, faszyzm to kontrakcja warstw i narodów reakcyjnie usposobionych wobec nadciągającej społecznej rewolucji. Jest to może wąskie ujęcie, ale zasługuje ono na zanotowanie. Inne charakterystyczne wypowiedzenie się autora z tej dziedziny to pogląd, że faszystowskie Niemcy w podbojach swoich szukały przede wszystkim zysków dla swoich magnatów przemysłowych, a szerokie swoje masy chciały odszkodować ziemią odebraną pokonanym narodom (art. „Vitezi pravda“).

Pod względem społecznym i gospodarczym autor jest zwolennikiem daleko idących reform. Kapitalizm w przedwojennej formie przeżył się, a warstwa kapitalistyczna jest już tylko warstwą pasożytniczą bez wyraźnej funkcji spo-

lecznej. Będzie ona w następstwie wojny usunięta. Przy niezaprzeczonych sympatiach dla Z. S. R. R. autor zdaje się być bliższym socjalizmowi niż komunizmowi. W Z. S. R. R. szuka przede wszystkim politycznego oparcia i spodziewa się go tym pewniej, że Czechosłowacja zajmuje w Europie kluczową pozycję. Nie boi się ingerencji Z. S. R. R. w wewnętrzne sprawy, gdyż zewnętrzna ingerencja zakłócałaby spokój w kraju, a Z. S. R. R. zależy na wewnętrznej konsolidacji Czechosłowacji (art. „Valka a Sovětsky svaz“). Właściwe ustosunkowanie się do Z. S. R. R. uważa on w ogóle za probierz każdej zdrowej polityki. Słabość polityki wielu państw po roku 1918 polegała właśnie na tym, że rządy ustosunkowały się ujemnie do Z. S. R. R., podczas gdy masy widziały w Z. S. R. R. swego orędownika (art. „Jakí lid po valce“).

Taka w ogólnych zarysach jest ta pośmiertna książka zamęczonego Emila Soboty. Umieszczona za tytułową kartą fotografia pokazuje nam młodego i silnego mężczyznę o otwartej twarzy i śmiałym spojrzeniu. Czesi stracili w nim człowieka, który mógł być bardzo pożyteczny. Ale i śmierć ma swoje owoce. Dzięki niej nie tylko autor, ale i jego „Glossy“ zapiszą się trwale i głębiej w pamięci ludzkiej.

*Michał Straszewski*

*Dr Gerard Labuda: Wielkie Pomorze w dziejach Polski. Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1947, str. 79 + mapka.*

Cykl szkiców historycznych ogłoszony ostatnio przez młodego uczonego poznańskiego, a dotyczący ziem pomorskich, jest publikacją niezwykle ciekawą i zasługującą na szczególną uwagę czytelników.

Autor przez pojęcie Wielkiego Pomorza rozumie całe wybrzeże Bałtyku od rzeki Odry (wzgl. Piany) aż po

Niemen. Wyróżnia na tym terytorium trzy podstawowe człony: Pomorze Zachodnie, Pomorze Wschodnie (tzw. Gdańskie) i Prusy Wschodnie. Części te, aczkolwiek poprzez szeregi wieków prowadziły niezależny od siebie byt państwowy — niemniej, patrząc na to zagadnienie z punktu widzenia geo-politycznego polskiej racji stanu, muszą być traktowane jako jedna, nierozłączna całość.

Na wstępie daje autor krótki rys historyczny Ziemi Lubuskiej, geograficznie oczywiście nie związanej z pojęciem Wielkiego Pomorza, lecz politycznie zajmującej kluczowe stanowisko dla ekspansji polskiej na zachód, jak i niemieckiej na wschód. Dopóki Polska trzyma straż na tym terenie, dopóty interesy polityczne Polski na Pomorzu i również na Śląsku są zabezpieczone. Utrata tej ziemi (poł. XIII w.) na rzecz Brandenburgii stwarza z niej przyzwołek ekspansji niemieckiej. Przyczółek ten rozszerza się w kierunku państwa krzyżackiego, tworząc z czasem tzw. Nową Marchię, terytorialną zaporę między Pomorzem Zachodnim a Wielkopolską. Kazimierz Wielki usiłuje ją przerwać (włączenie ziemi waleckiej, Czaplinka, Drahima, zhołdowanie Drzenia i Santoka). Podobne zamiary mają Jagiellonowie, którzy jednak Grunwaldu i wojny 13-letniej nie potrafili w zupełności wykorzystać. Następuje potem okres fatalnych pociągnięć politycznych Polski (zgoda na unię księstwa pruskiego z Brandenburgią, brak zainteresowania się losem Pomorza Zach. po wygaśnięciu słowiańskiej dynastii w r. 1637, uwolnienie od hołdu lennego Prus Książęcych w r. 1657). W konsekwencji przynosi to likwidację polskiej organizacji państwowej nawet na Pomorzu Gdańskim (1772).

Proces germanizacji Ziemi Lubuskiej trwał już od końca XIII w. Na intensywności jednak zyskuje dopiero wskutek świadomej swych celów polityki